

Syn gwiazdy



OSCAR WILDE

Syn gwiazdy

TŁUM. ANNA ORZECZOWSKA

Dawno, dawno temu dwaj ubodzy drwale wracali do domu przez wielki sosnowy bór. Była przenikliwie mroźna zimowa noc. Ziemię i choinki przykrywała gruba warstwa śniegu. Mróz łamał z trzaskiem gałązki drzew, które mijali mężczyźni. Kiedy dotarli do górskiego potoku, okazało się, że jego wody zawisły nieruchomo w powietrzu, gdyż ucałował je Lodowy Król.

Było tak zimno, że nawet ptaki i zwierzęta nie wiedziały, co mają o tym myśleć.

— Wrr! — warknął wilk, kuśtykając przez zarośla z podwinętym ogonem. — Przekropna pogoda! Dlaczego rząd się tym nie zajmie?

— Ćwir! Ćwir! Ćwir! — świergotały zielone makolągwy. — Stara Ziemia umarła i ułożyli ją okrytą białym całunem.

— Ziemia wychodzi za mąż, a to jej suknia ślubna — szeptały do siebie turkawki. Ich małe nóżki były zupełnie przemarznięte, jednak ptaszki uważały, że wypada im spojrzeć na sytuację z bardziej romantycznej strony.

— Bzdury! — warknął wilk. — Powiadam wam, że to wszystko wina rządu, a jeśli mi nie uwierzycie, zjem was. — Wilk był zwierzęciem na wskroś praktycznym i nigdy nie brakło mu dobrych argumentów.

— Cóż, jeżeli chodzi o mnie — powiedział dzięcioł, który był urodzonym filozofem — nic mnie nie obchodzi żadne tłumaczenia. Jest jak jest, a obecnie jest preraźliwie zimno.

Było w istocie preraźliwie zimno. Małe wiewiórki, które mieszkały w dziupli wysokiej jodły, pocierały się nawzajem noskami dla rozgrzewki. Króliki w norkach zwinęły się w kłębek i nawet nie śmiały wyjrzeć za próg. Jedynymi mieszkańcami lasu, których radowała taka pogoda, były puchacze. Ich skrzydła zeszywniały od szronu, ale im wcale to nie przeszkadzało. Przewracały wielkimi, żółtymi ślepiami i nawoływały się po lesie: — Hu hu! Hu hu! Hu hu! Cóż za wspaniała pogoda!

Drwale szli, nie przystając, chwacko chuchając w dłonie i tupiąc tęgimi, podkutymi butami po ubitym śniegu. Raz ugrzęźli w głębokiej zaspie, a gdy się z niej wydostali, byli cali biali, jak młynarze, kiedy mielią zboże. Innym razem poślizgnęli się na twardym, gładkim lodzie zamrożonego moczar. Chrust wypadł im z tobołków, więc musieli go pozbierać i na nowo ułożyć w wiązki. Jeszcze innym razem zdało im się już, że zmylili drogę i ogarnęła ich wielka trwoga, gdyż wiedzieli, że śnieg jest okrutny dla tych, którzy zasypiają w jego ramionach. Oddali się jednak w opiekę świętemu Marcinowi, który czuwa nad podróżnymi, i odnaleźli drogę. Od tej pory szli już ostrożnie, aż w końcu dotarli na skraj lasu i w rozciągającej się daleko poniżej dolinie ujrzeli światła wioski, w której mieszkali.

Byli tak uradowani tym, że udało im się wydostać z lasu, że śmiali się w głos. Ziemia wydała im się kwiatem ze srebra, a księżyc kwiatem złotym.

Kiedy się jednak naśmiali, ogarnął ich smutek, gdyż przypomnieli sobie o własnym ubóstwie. Jeden rzekł do drugiego: — Dlaczego tak się weseliliśmy, skoro dobrze wiemy, że świat należy do bogatych, a nie do takich jak my? Lepiej by było, gdybyśmy pomarli z zimna w lesie albo gdyby jakiś dziki zwierz dopadł nas i pożarł.

— Prawda — odpowiedział towarzysz. — Wiele jest dane jednym, a mało drugim. niesprawiedliwość podzieliła świat i nic oprócz trosk nie jest przydzielone po równo.

Gwiazda

Gdy tak się użalali nad swoją niedolą, stała się rzecz przedziwna. Z nieba spadła niesamowicie jasna i piękna gwiazda. Zsunęła się po niebie, mijając w locie inne gwiazdy. Kiedy zadziwieni drwale przyglądali się temu, zdało im się, że gwiazda zniknęła za kępą wierzb, które rosły przy małej zagrodzie dla owiec zaledwie rzut kamieniem od nich.

— Och! Temu, kto ją znajdzie, przypadnie garniec złota! — wykrzyknęli i popędzili, bo bardzo pragnęli złota.

Jeden z nich biegł szybciej, wyprzedził towarzysza i przedarł się przez kępę wierzb. Wyszedł z nich po drugiej stronie i oto ujrzał, że na białym śniegu rzeczywiście leżało coś złotego. Drwal pośpiesznie przybliżył się, schylił i wziął to coś do rąk. Okazało się, że był to płaszczyk z delikatnego, złotego materiału, w wyszukany sposób ozdobionego gwiazdkami i złożonego w liczne fałdy. Mężczyzna zawołał do towarzysza, że odnalazł skarb, który spadł z nieba. Kiedy kompan przyszedł, obaj usiedli na śniegu i zaczęli rozwijać fałdy, żeby się podzielić złotem. Niestety! Nie było tam złota, ani nawet srebra, ani w ogóle żadnego skarbu. Było jedynie malutkie dziecię pogrążone w słodkim śnie.

Rzekł jeden drugiemu:

— Gorzki to koniec naszych nadziei. Nie mamy szczęścia ani krztyny, bo jakież pożytek może przynieść człowiekowi takie dziecko? Zostawmy je tutaj i pójdźmy w swoją stronę. Jesteśmy wszak biedakami i mamy własne dzieci, którym nie możemy odjąć chleba od ust, żeby go dać cudzym dzieciom.

Ale jego towarzysz odpowiedział:

— Nie, byłoby przecież nikczemnością zostawić tutaj dziecko, żeby zginęło w śniegu. Chociaż tak jak ty jestem biedakiem i mam wiele brzuchów do wykarmienia, a niewiele w garnku, zabiorę je ze sobą do domu, gdzie moja żona się nim zaopiekuje.

I czule podniósł dziecię, otulił je płaszczykiem dla osłony przed dojmującym zimnem i począł schodzić do wioski. Drugi drwal dziwił się bardzo jego głupocie i miękkiemu sercu.

Kiedy dotarli do wioski, towarzysz rzekł do niego:

— Ty masz dziecię, a więc mnie daj płaszcz. Słusznie bowiem będzie, jeśli się podzielimy.

Ale drwal odpowiedział:

— Nie, płaszcz nie jest wszak ani mój, ani twój, lecz należy do dziecka.

Pobłogosławił towarzysza na drogę, podszedł do drzwi swego domu i zapukał.

Kiedy jego żona otworzyła drzwi i ujrzała męża całego i zdrowego z powrotem w domu, rzuciła mu się na szyję i ucałowała. Następnie zdjęła mu z pleców wiązkę chrustu, strzepała z butów śnieg i poprosiła, by wszedł do środka.

Ale on jej odpowiedział:

— Znalazłem coś w lesie i przyniosłem tutaj, byś się tym zajęła.

Mówiąc to, nawet nie przekroczył progu.

— Cóż to takiego? — wykrzyknęła. — Pokaż mi to, gdyż dom jest pusty i brakuje nam wielu rzeczy.

Drwal odsłonił płaszcz i pokazał jej śpiące dziecię.

— Dobry Boże! Coś ty zrobił najlepszego! — zawołała. — Czyż nie mamy własnych dzieci, że musisz jeszcze przynosić jakiegoś podrzutka, by grzał się przy naszym ogniu? Kto wie, czy to dziecię nie sprowadzi na nas jakiegoś nieszczęścia? Jak my się nim zajmiemy? — Kobietę ogarnął wielki gniew na męża.

— Ale to jest syn gwiazdy — odparł drwal i opowiedział jej, w jak niezwykłych okolicznościach znalazł dziecko.

Jednak żony wcale to nie uspokoiło. Drwiła z niego i gniewnie wykrzykiwała:

— Nasze dzieci nie mają chleba, a my mamy karmić cudze dziecię? Któż zatroszczy się o nas? Któż nam da jeść?

— Ależ Bóg troszczy się nawet o wróble i karmi je — odpowiedział.

— Czyż wróble nie umierają w zimie z głodu? — zapytała. — I czyż nie mamy teraz zimy?

Ale mężczyzna nic nie odpowiedział i nie ruszył się od progu. Przeszywający wiatr wiejący od lasu wpadał przez otwarte drzwi i sprawiał, że kobieta drżała z zimna. Dygocąc, odrzekła:

— Nie zamierzasz zamknąć drzwi? Mroźny wiatr wpada do domu i jest mi zimno.

— Czyż do domu, w którym mieszkają ludzie o zatwardziałych sercach, nie wpada zawsze mroźny wiatr? — zapytał.

Kobieta nic mu na to nie odpowiedziała, tylko cichutko przybliżyła się do paleniska. Po jakimś czasie odwróciła się i spojrzała na męża oczami pełnymi łez. Wtedy mężczyzna pospiesznie wszedł do środka i położył dziecko w jej ramionach. Kobieta pocałowała je i ułożyła w łóżeczku, gdzie spało najmłodsze z ich dzieci. Nazajutrz drwał zdjął dziecku osobliwy złoty płaszcz i schował go do wielkiej skrzyni. Jego żona zdjęła natomiast z szyi dziecka bursztynowy łańcuch, który również schowała do skrzyni.

Tak to syn gwiazdy wychowywał się z dziećmi drwała, siadywał z nimi przy jednym stole i bawił się z nimi. Z każdym kolejnym rokiem chłopiec stawał się coraz piękniejszy, a mieszkańcy wioski podziwiali jego urodę. Ich twarze były śniade, a włosy ciemne; jego cera natomiast była biała i delikatna niczym świeżo przycięta kość słoniowa, a loki wyglądały jak płatki żonkila. Także usta jego przypominały płatki czerwonego kwiatu; oczy były niczym fiołki rosnące nad krystalicznie czystą wodą, a ciało jak narcyz na nieskoszonym polu.

Jednak piękno okazało się zgubne dla chłopca. Stał się bowiem pyszny, okrutny i samolubny. Pogardzał dziećmi drwała i innymi dziećmi z wioski, gdyż twierdził, że są nisko urodzone, podczas gdy on miał szlachetnie pochodzenie — był synem gwiazdy. Mienił się ich panem i nazywał je sługami. Nie miał litości dla biednych, niewidomych, okaleczonych czy w inny sposób dotkniętych przez los. Rzucił w nich kamieniami, przepędzał na drogę i kazał gdzie indziej zebrać o chleb. Nikt oprócz wyjętych spod prawa nie odważył się więc dwa razy przychodzić do wioski, aby prosić o jałmużnę. Wydawał się rozkochany w pięknie, a ze słabych i brzydkich szydził i kpił. Kochał za to samego siebie i latem, kiedy wichry ucichały, zwykł kłaść się przy studni w sadzie księdza, gdzie podziwiał swe cudowne oblicze oraz śmiał się z rozkoszy, jaką sprawiała mu własna uroda.

Drwał i jego żona często strofowali go, mówiąc:

— Nie postąpiliśmy z tobą tak, jak ty postępujesz z ludźmi opuszczonymi, którzy nie mają gdzie zwrócić się o pomoc. Czemuż jesteś tak okrutny dla tych, którzy potrzebują współczucia?

Stary pleban często posyłał po niego i próbował go uczyć miłości do istot żywych, mówiąc:

— Mucha jest twoją siostrą. Nie czyni jej więc krzywdy. Dzikie ptaki, które blakają się po lesie, są wolnymi stworzeniami. Nie zastawiaj więc na nich sidła dla własnej przyjemności. Bóg stworzył i padalca, i kreta, i każde z nich ma swoje miejsce. Kim jesteś, aby wnosić ból do świata stworzonego przez Boga? Nawet bydło na polu chwali Pana.

Jednak syn gwiazdy nie zważał na ich pouczenia, lecz marszczył czoło, drwiąco spoglądał i wracał do towarzyszy, aby im przewodzić. Koledzy słuchali go, gdyż był piękny, szybko nogi, potrafił tańczyć, grać na piszczałce i innych instrumentach. Dokądkolwiek prowadził ich syn gwiazdy, tam za nim podążali i cokolwiek kazał im robić, to robili. Kiedy ostrą trzcina przekłuł zamglone oczy kreta, śmiali się i kiedy rzucał kamieniami w trędownego, także się śmiali. Rządził nimi we wszystkim i ich serca stały się tak samo zatwardziałe jak jego.

Pewnego dnia do wioski zawitała uboga żebraczka. Miała na sobie podarte łachmany, a jej stopy krwawiły od wyboistej drogi, po której wędrowała. Kobieta cierpiała wielką niedolę. Ponieważ była strudzona, usiadła pod kasztanowcem, aby odpocząć.

Kiedy syn gwiazdy ujrzał żebraczkę, rzekł do towarzyszy:

— Popatrzcie! Pod tym pięknym, zielonym drzewem siedzi szkaradna żebraczka. Chodźmy i przepędźmy ją stąd, gdyż jest brzydka i szpetnego oblicza.

Zbliżył się więc do niej, zaczął ją obrzucać kamieniami i drwić z niej. Kobieta utkwiała na chłopcu wzrok pełen przerażenia. Kiedy drwał, który w pobliżu rąbał drzewa, zobaczył, co czyni syn gwiazdy, przybiegł i skarcił go:

— Zaiste serce masz z kamienia i nie znasz nad nikim litości. Cóż ta biedna kobieta ci uczyniła, że tak ją okrutnie traktujesz?

Syn gwiazdy poczerwieniał z gniewu, tupnął nogą i rzekł:

— Kimże jesteś, aby pytać, co czynię? Nie jestem twym synem, żebym musiał spełniać twe polecenia.

— Prawdę powiadasz — odpowiedział drwal — jednak ja okazałem ci litość, kiedy cię znalazł w lesie.

Uszyszawszy te słowa, kobieta krzyknęła głośno i upadła zemdlnona. Drwal zaniósł ją więc do domu, gdzie zajęła się nią jego żona. Kiedy żebraczka ocknęła się, dali jej pić i jeść, i prosili, by się u nich rozgościła.

Ale kobieta nie chciała ani jeść, ani pić. Zapytała tylko drwała:

— Czy nie powiedziałeś, żeś znalazł dziecię w lesie? Czy nie było to dziesięć lat temu?

Drwal odpowiedział:

— Istotnie, znalazłem go w lesie, dokładnie dziesięć lat temu.

— A cóżes przy nim znalazł? — wykrzyknęła. — Czy nie miał na szyi bursztynowego łańcucha? Czy nie był owinięty w płaszczyk ze złotego materiału wyszywanego w gwiazdy?

— W rzeczy samej — odrzekł drwal. — Było tak, jak powiadasz.

Mężczyzna wyjął ze skrzyni płaszczyk oraz łańcuch i pokazał je żebraczce.

Kiedy kobieta ujrzała je, zapłakała z radości i odparła:

— Ten chłopiec jest moim synkiem, który zaginął mi w lesie. Zaklinam cię, przeprowadź go tu czym prędzej, bo schodziłam świat wzdłuż i wszerz w jego poszukiwaniu.

Drwal z żoną wyszli więc i zawołali syna gwiazdy:

— Wróć do domu, a odnajdziesz w nim twą matkę czekającą na ciebie.

Chłopak wbiegł więc do izby wielce zdumiony i uradowany. Ale gdy ją zobaczył, czekającą tam, zaśmiał się z pogardą i powiedział:

— No i gdzież jest ma matka? Nie widzę tu wszak nikogo oprócz tej oto nędznej żebraczki.

Kobieta odpowiedziała:

— Ja jestem twą matką.

— Musisz być szalona, że tak mówisz — gniewnie wykrzyknął syn gwiazdy. — Nie mogę być twym synem, gdyż jesteś szkaradną żebraczką odzianą w lachmany. Wynos się stąd, abym już nigdy nie musiał oglądać twej szpetnej twarzy.

— Ależ doprawdy jesteś moim synkiem, którego porodziłam w lesie — wykrzyknęła kobieta, po czym upadła na kolana i wyciągnęła do chłopca ramiona.

— Zbójcy zabrali mi ciebie i zostawili samego, abys umarł — wyszeptała. — Ale rozpoznałam cię, gdy tylko ujrzałam twą twarz. Rozpoznałam też znaki: płaszczyk ze złotego materiału i bursztynowy łańcuch. Błagam cię, byś poszedł ze mną, gdyż cały świat zesłałam, aby cię odnaleźć. Chodź ze mną, mój synu, bo potrzebuję twej miłości.

Ale syn gwiazdy nawet nie drgnął, lecz zamknął przed kobietą drzwi swego serca. Żaden dźwięk nie mącił ciszy oprócz łkania zbolącej kobiety.

W końcu chłopak przemówił do niej głosem surowym i zawziętym:

— Jeżeli rzeczywiście jesteś moją matką — odparł — lepiej by było, gdybyś trzymała się ode mnie z daleka, a nie pojawiała się tutaj, aby przynosić mi wstyd. Myślałem bowiem, że jestem synem gwiazdy, a nie żebraczki, jak powiadasz. Dlatego odejdz stąd i nie każ mi więcej patrzeć na ciebie.

— Ach! Mój synu — wykrzyknęła — czy nie pocałujesz mnie, zanim odejdziesz? Wycierpiałam bowiem wiele, aby cię odnaleźć.

— Nie — odpowiedział syn gwiazdy — jesteś zbyt szkaradna, by na ciebie patrzeć. Wolałbym pocałować raczej żmiję lub ropuchę.

Kobieta więc wstała i oddaliła się w stronę lasu, płacząc gorzko. Kiedy syn gwiazdy zobaczył, że kobieta odeszła, uradowany wrócił do kolegów, by z nimi dokazywać

Jednak gdy ci ujrzeli, jak się zbliża, zaczęli drwić z niego i mówić:

— Jesteś szkaradny jak ropucha i obmierzły jak żmija. Odejdz stąd, bo nie chcemy, abys się z nami bawił.

I wypędzili go z ogrodu.

Syn gwiazdy zmarszczył brwi i rzekł pod nosem:

— Cóż oni wygadują? Pójdę do studni i przejrzę się w niej. Ona mi powie, czy jestem piękny.

Poszedł więc do studni, by przejrzeć się w jej wodach. Spojrzał, i oto twarz jego przypominała twarz ropuchy, a ciało było pokryte łuskami jak u żmii. Rzucił się na trawę, zaszlochał i powiedział do siebie:

Matka, Syn, Okrucieństwo

— Z pewnością jest to kara za mój grzech. Zaparłem się bowiem własnej matki, wyгнаłem ją, byłem wobec niej pyszny i okrutny. Dlatego muszę wyruszyć w drogę, aby szukać jej po całym świecie. Nie spocznę, dopóki jej nie odnajdę.

Wtedy podeszła do niego córka drwala, położyła mu dłoń na ramieniu i powiedziała:

— Co z tego, że straciłeś urodę? Zostań z nami. Nie będę z ciebie się śmiała.

Odpowiedział jej:

— Nie, byłem okrutny dla matki i ta niedola jest karą za wyrządzone zło. Dlatego muszę stąd odejść i błąkać się po świecie, póki jej nie odnajdę i nie wybaczy mi win.

Pobiegł więc do lasu i zawołał matkę, by wróciła do niego, ale nie doczekał się odpowiedzi. Nawoływał ją cały dzień, a kiedy słońce zaszło i ułożył się na posłaniu z liści, ptaki i zwierzęta uciekały od niego, pamiętając jego okrucieństwo. Był zupełnie sam, nie licząc ropuchy, która go obserwowała, i żmii, która pełzała obok.

Kiedy wstał dzień, chłopiec podniósł się, zerwał z krzaka trochę cierpkich jagód, które następnie zjadł i wyruszył w drogę przez las, łkając gorzko. Pytał każde stworzenie, które napotkał na drodze, czy przypadkiem nie spotkało jego matki.

Rzekł do kreta: — Bywasz pod ziemią. Powiedz mi, czy widziałeś tam moją matkę?

— Kret odpowiedział: — Oślepiłeś mnie. Jak miałbym ją zobaczyć?

Rzekł do makolągwy: — Latasz ponad wysokimi drzewami i widzisz cały świat. Powiedz mi, czy widziałaś mą matkę? — Makolągwa odpowiedziała: — Przycięłeś mi skrzydełka dla własnej przyjemności. Jak miałabym latać?

Małą wiewiórkę samotnie mieszkającą w dziupli jodły zapytał: — Gdzie jest moja matka? — Wiewiórka odpowiedziała: — Moją matkę zabiłeś. Czyżbyś chciał zabić i swoją?

Syn gwiazdy zapłakał, spuścił głowę, poprosił boże stworzenia o przebaczenie i dalej wędrował przez las w poszukiwaniu żebaczki. Trzeciego dnia dotarł na skraj lasu i szedł do doliny.

Kiedy przemierzał wioski, dzieci drwiły z niego i rzucały w niego kamieniami. Był tak szkaradny, że chłopcy nie pozwalali mu nawet spać w oborach, aby zgromadzone tam zboże nie zapleśniało. Parobcy przepędzali go i nie było nikogo, kto okazałby mu litość. Znikąd nie miał wieści o matce żebaczce, chociaż od trzech lat wędrował po całym świecie i nie raz zdawało mu się już, że widzi ją na drodze przed sobą. Biegł wtedy za nią i wołał, aż ostre kamienie kaleczyły mu stopy. Ale dogonić jej nie mógł, a ci, którzy mieszkali w pobliżu, zaprzeczali, że widzieli kobietę albo kogoś do niej podobnego i kpili tylko z jego strapienia.

Przez trzy lata błąkał się po świecie, ale nie zaznał na nim ani miłości, ani życzliwości, ani miłosierdzia, bo taki też świat sobie stworzył w dniach swej wielkiej pychy.

Pewnego wieczora stanął u bram miasta leżącego nad rzeką i otoczonego potężnymi murami. Ponieważ był utrudzony i bolały go nogi, postanowił wejść do niego. Ale żołnierze stojący na warcie skrzyżowali halabardy przed bramą i burknęli:

— Czegoś szukasz w naszym mieście?

— Szukam matki — odpowiedział — i błagam was, abyście pozwolili mi wejść, bo może ją znajdę właśnie w tym mieście.

Ale żołnierze zaczęli naigrawać się z niego, a jeden z nich potrząsnął czarną brodą, odłożył tarczę i wykrzyknął:

— Doprawdy twa matka nie będzie uradowana, gdy cię ujrzy. Jesteś bowiem bardziej szkaradny niż ropucha mieszkająca na bagnie i żmija, która pełza po torfowisku. Odejdź stąd. Twa matka nie mieszka tutaj.

Inny żołnierz, który trzymał żółtą chorągiew, zapytał go:

— Kim jest twa matka i dlaczego jej szukasz?

Chłopiec odpowiedział:

— Moja matka żebrze, tak jak i ja. Potraktowałam ją okrutnie i zaklinam was, wpuśćcie mnie, abym mógł uzyskać jej przebaczenie, jeżeli jest w tym mieście.

Ale żołnierze nie usłuchali błagań chłopca, tylko zaczęli go szturchać włóczniami.

Kiedy chłopiec odwrócił się łkając, jeden z żołnierzy, który miał na sobie zbroję zdobioną połączanymi kwiatami i hełm ze skrzydlatym lwem, podszedł i zaczął rozpytywać pozostałych żołnierzy, kim jest chłopak, który chciał wejść do miasta. Odpowiedzieli mu:

— To żebrak i syn żebraczki. Odprawiliśmy go.

Żołnierz wykrzyknął, śmiejąc się:

— Ależ sprzedamy to szkaradztwo jako niewolnika za cenę pucharu słodkiego wina.

Pewien starzec o złowrogim obliczu, który tamtędy przechodził, zawołał: — Ja go kupię za tyle. Gdy zapłacił, wziął syna gwiazdy za rękę i poprowadził do miasta.

Przebywszy wiele uliczek, stanęli u progu małych drzwi osadzonych w murze, który osłaniało drzewo granatu. Starzec dotknął drzwi pierścieniem z jaspisem i gdy otworzyły się, zesłi mosiężnymi schodami pięć stopni w dół do ogrodu pełnego czarnych maków i zielonych dzbanów z wypalanej gliny. Starzec wyjął z turbanu wzorzysty, jedwabny szal, przewiązał nim oczy syna gwiazdy i pchnął go przed siebie. A kiedy szal zdjęto, syn gwiazdy zobaczył, że znajduje się w lochu oświetlonym latarnią uczynioną z rogu.

Starzec postawił przed nim drewnianą deskę, a na niej kawałek spleśniałego chleba i rzekł: — Jedz! — Następnie podsunął mu w kubku słonej wody i powiedział: — Pij! — Kiedy chłopak zjadł i napił się, starzec wyszedł, zamykając drzwi na klucz i żelazny łańcuch.

Nazajutrz starzec, który w rzeczywistości był jednym z najprzebieglejszych magów w Libii i uczył się sztuki magicznej od człowieka, który żył w grobowcach nad Nilem, przyszedł do chłopca i marszcząc brwi, rzekł do niego:

— W lesie, który rośnie niedaleko bram tego tu miasta *giaurów*¹, znaleźć można trzy bryłki złota. Jedna z nich jest biała, druga żółta, a trzecia czerwona. Dzisiaj przyniesiesz mi białe złoto. Jeżeli tego nie uczynisz, dostaniesz sto batów. Wyruszał czym prędzej, a o zachodzie słońca będą czekał na ciebie u drzwi ogrodu. Zrób wszystko, by przynieść mi białe złoto, bo inaczej źle będzie z tobą. Jesteś wszak mym niewolnikiem, którego kupiłem za cenę pucharu słodkiego wina.

Następnie zawiązał oczy syna gwiazdy wzorzystym, jedwabnym szalem i poprowadził go przez dom, potem przez ogród pełen maków i pięć stopni w górę mosiężnymi schodami. Otworzywszy pierścieniem furtkę, wypchnął go na ulicę.

Syn gwiazdy przekroczył bramę miasta i udał się do lasu, o którym mówił czarodziej.

Las z zewnątrz wyglądał pięknie. Wydawał się pełen śpiewających ptaków i słodko pachnących kwiatów, syn gwiazdy wszedł więc do niego z ochotą. Jednak piękno lasu na nic się mu zdało, bo gdzie nie stanął, zaraz wyrastały spod ziemi kłujące dzikie róże i ciernie, i otaczały go ze wszystkich stron. Przykre pokrzywy piekły go, a oset kłuł kolcami niczym sztyletami, zadając mu wielki ból. Chłopiec nie mógł też nigdzie znaleźć bryłki białego złota, o której mówił czarodziej, chociaż szukał jej od ranka do południa i od południa do zachodu słońca. Kiedy słońce zaszło, zwrócił twarz w stronę domu, łkając gorzko, gdyż wiedział, jaki los go czeka. Jednak gdy dotarł na skraj lasu, usłyszał dochodzący z zarośli płacz pełen bólesci. Zapominając o własnej niedoli, pobiegł w to miejsce i ujrzał zającą uwięzionego w sidłach, które zastawił na niego myśliwy.

Syn gwiazdy zlitował się nad zwierzęciem i wypuścił je, mówiąc:

— Chociaż sam jestem niewolnikiem, przynajmniej tobie mogę dać wolność.

Zając odpowiedział mu:

— Istotnie dałeś mi wolność. Cóż ja mam ci ofiarować w zamian?

Syn gwiazdy odpowiedział:

— Szukam bryłki białego złota, ale nie mogę jej nigdzie znaleźć. Jeżeli nie przyniosę jej memu panu, wychłoczcie mnie.

— Podążaj za mną — powiedział zając — a ja ci ją wskażę, bo wiem gdzie jest ukryta i w jakim celu.

Syn gwiazdy poszedł więc za zającem i oto ujrzał, że w szczelinie ogromnego dębu leżała bryłka białego złota, której poszukiwał. Przepełniony radością chwycił ją i rzekł do zająca:

— Za przysługę, którą ci oddałem, zrewanżowałeś się po wielekroć, a za życzliwość, którą ci okazałem, odplaciłeś mi stokrotnie.

— Ależ skąd — odpowiedział zając — po prostu tak jak ty postąpiłeś ze mną, tak ja postąpiłem z tobą.

I pokicał żwawo, a syn gwiazdy ruszył w stronę miasta.

¹*giaur* — określenie innowiercy u wyznawców islamu. [przypis edytorski]

U bram miasta siedział mężczyzna dotknięty trędem. Jego twarz osłaniał kaptur z szarego płótna, przez którego otwory widać było jego oczy lśniące niczym dwa czerwone węgielki. Gdy trędowaty zobaczył, że syn gwiazdy się zbliża, zabrzączał dzwonkiem i rzekł do niego:

— Poratuj mnie jakąś monetą, bo inaczej umrę z głodu. Wypędzili mnie z miasta i nie ma nikogo, kto by się nade mną ulitował.

— Niestety! — zawołał syn gwiazdy. — W mojej sakiewce jest tylko jedna bryłka złota i jeżeli nie przyniosę jej memu panu, wychłoszcze mnie, gdyż jestem jego niewolnikiem.

Ale trędowaty błagał go i zaklinał, aż syn gwiazdy ulitował się i dał mu złotą bryłkę. Gdy wrócił do domu czarodzieja, ten otworzył mu drzwi, wprowadził do środka i zapytał:

— Czy masz bryłkę białego złota?

Syn gwiazdy odpowiedział:

— Nie mam.

Czarodziej rzucił się więc na niego i zaczął go bić.

Następnie postawił przed nim pusty drewniany talerz i powiedział: — Jedz! — a potem pusty kubek i powiedział: — Pij! — po czym z powrotem wtrącił go do lochu.

Nazajutrz czarodziej przyszedł do chłopca i powiedział:

— Jeżeli dzisiaj nie przyniesiesz mi bryłki złotego złota, pozostaniesz moim niewolnikiem i dostaniesz trzysta batów.

Syn gwiazdy wyprawił się więc do lasu i szukał cały dzień bryłki złotego złota, ale nadaremno. O zachodzie słońca usiadł i zaczął płakać. Gdy tak szlochał, przykicał do niego mały zajac, którego oswobodził z sidła.

Zajac zapytał go:

— Czemu płaczesz? I czego szukasz w lesie?

Syn gwiazdy odpowiedział:

— Szukam bryłki złotego złota, która jest tu gdzieś ukryta. Jeżeli jej nie znajdę, mój pan wysmaga mnie i pozostanę już jego niewolnikiem.

— Chodź za mną — zawołał zajac i puścił się biegiem przez las, aż dotarł do sadzawki. Na jej dnie leżała bryłka złotego złota.

— Jakże ci podziękuję? — zapytał syn gwiazdy. — Już drugi raz mnie ratujesz.

— Ależ to ty ulitowałeś się nade mną pierwszy — odpowiedział zajac i pokicał żwawo.

Syn gwiazdy wziął bryłkę złotego złota, schował ją do sakiewki i popędził w stronę miasta. Ale trędowaty ujrzał chłopca, wybiegł mu na spotkanie, uklęknął i zawołał:

— Daj mi jakąś monetę, bo umrę z głodu.

Syn gwiazdy odpowiedział mu:

— Mam w swojej sakiewce jedynie bryłkę złotego złota i jeżeli nie dam jej memu panu, wychłoszcze mnie i pozostanę już jego niewolnikiem.

Ale trędowaty błagał go żarliwie, aż w końcu syn gwiazdy zlitował się nad nim i oddał mu bryłkę. Kiedy wrócił do domu czarodzieja, ten otworzył mu drzwi, wprowadził do środka i zapytał:

— Czy masz bryłkę złotego złota?

Syn gwiazdy odpowiedział:

— Nie mam.

Czarodziej rzucił się więc na niego, wychłostał go, skuł łańcuchami i znowu wtrącił do lochu.

Nazajutrz czarodziej przyszedł do niego i powiedział:

— Jeżeli dzisiaj przyniesiesz mi bryłkę czerwonego złota, uwolnię cię, ale jeżeli tego nie uczynisz, możesz być pewny, że cię zabiję.

Syn gwiazdy udał się więc do lasu i szukał cały dzień bryłki czerwonego złota, ale nadaremno. Wieczorem chłopiec usiadł i zapłakał. Gdy tak szlochał, przykicał do niego mały zajac.

Zajac rzekł do niego:

— Bryłka czerwonego złota, której szukasz, znajduje się w pieczarze za tobą. Nie płacz więc, lecz raczej wesel się.

— Jakże ci się odwdzięczę — zawołał syn gwiazdy. — Przecież już trzeci raz mnie ratujesz.

— Ale to ty pierwszy ulitowałeś się nade mną — powiedział zając i pokicał żwawo.

Syn gwiazdy wszedł do pieczary i w jej najdalszym zakamarku odnalazł bryłkę czerwonego złota. Chłopak włożył ją do sakiewki i popędził do miasta. Gdy trędowaty zobaczył, jak zbliża się, stanął na środku drogi i krzyknął do niego:

— Daj mi bryłkę czerwonego złota, bo inaczej umrę.

Syn gwiazdy ulitował się nad nim i dał mu to, o co prosił, mówiąc:

— Jesteś w większej potrzebie niż ja.

Miał jednak ciężkie serce, bo wiedział, że czeka go smutny los.

Ale cóż to? Gdy przekroczył bramę miasta, strażnicy skłonili się i oddali mu pokłon, mówiąc:

— Jakże piękny jest nasz pan!

Tłum mieszkańców zaczął podążać za nim, wołając:

— Zaiste, nie ma na tym świecie nikogo tak pięknego!

Syn gwiazdy zapłakał więc i rzekł po cichu:

— Drwią ze mnie i za nic sobie mają moją niedolę.

Tłum był tak duży, że chłopak zmylił drogę i nieoczekiwanie znalazł się na dużym placu, gdzie wznosił się pałac króla.

Bramy pałacu otworzyły się i księża oraz dostojnicy miejscy wybiegli mu na spotkanie. Uniżyli się przed nim i rzekli:

— Tyś jest naszym panem, któregośmy wyczekiwali. Tyś jest synem naszego króla.

Syn gwiazdy odpowiedział im:

— Nie jestem synem króla, lecz ubogiej żebraczki. Dlaczego mówicie, że jestem piękny, skoro dobrze wiem, że moja twarz może napawać wstrętem?

Wtedy żołnierz, który miał zbroję zdobioną poślacanymi kwiatami i hełm ze skrzydlatym lwem, podstawił mu uniesioną tarczę i zawołał:

— Jakże można wątpić w to, że mój pan jest piękny?

Syn gwiazdy spojrział i oto zobaczył, że twarz jego była znów gładka jak niegdyś. Odzyskał dawną urodę, a we własnych oczach ujrzał coś, czego przedtem w nich nie oglądał.

Księża i dostojnicy ukłękli przed nim i rzekli:

— Stara przepowiednia głosi, że tego dnia przybędzie ten, który będzie nad nami panował. Dlatego weź, nasz panie, tę koronę i berło, i bądź w swej sprawiedliwości i łaskawości naszym królem.

Ale on odparł:

— Nie jestem tego godzien, gdyż zapałem się matki, która mnie urodziła. Nie mogę spocząć, dopóki jej nie odnajdę i nie otrzymam jej przebaczenia. Pozwólcie mi odejść, bo muszę wędrować przez świat i nie mogę tu pozostać, chociaż dajecie mi koronę i berło.

Gdy to mówił, zwrócił twarz w stronę ulicy, która prowadziła do bram miasta i oto ujrzał, jak wśród tłumu gromadzącego się wokół żołnierzy stała żebraczka, która była jego matką, a u jej boku trędowaty, który przesiadywał przy drodze.

Z jego ust wyrwał się okrzyk radości. Podbiegł do matki i klękawszy, ucałował rany na jej stopach i zwilżył je swymi łzami. Spuścił nisko głowę i łkając jak ktoś, komu zaraz ma pęknąć serce, powiedział do niej:

— Matko, zapałem się ciebie w godzinie pychy. Przyjmij mnie w godzinie mego unizenia. Matko, okazałem ci nienawiść. Proszę cię o miłość. Matko, odrzuciłem cię. Przyjmij teraz twe dziecko.

Ale żebraczka nie odpowiedziała mu ani słowa.

Chłopak wyciągnął ręce, chwycił stopy trędowatego i rzekł do niego:

— Trzykrotnie okazałem ci łaskę. Poproś mą matkę, by przemówiła do mnie.

Ale trędowaty nie odpowiedział mu ani słowa.

Chłopak zaszlochał ponownie i odrzekł:

— Matko, me cierpienie jest większe, niż to można znieść. Przebacz mi i pozwól, bym wrócił do lasu.

Żebraczka położyła dłoń na jego głowie i rzekła do niego: — Wstań! — Podobnie trędowaty położył dłoń na jego głowie i powiedział: — Wstań!

Chłopiec wstał, spojrział na nich i oto ujrzał, że byli to król i królowa. Królowa rzekła do niego:

— Oto ojciec twój, któremu pomogłeś.

A król rzekł:

— Oto matka twoja, której stopy przemyłeś łzami.

Rzucili mu się na szyję i ucałowali go, a następnie zaprowadzili do pałacu, odziali w piękne szaty, włożyli na głowę koronę i dali do ręki berło. Tak więc rządził miastem nad rzeką i był jego panem. Wiele sprawiedliwości i łaskowości okazywał wszystkim mieszkańcom. Złego czarodzieja wygnął, drwalowi i jego żonie wysłał liczne cenne dary, a ich dzieci obdarzył szczytami. Nie pozwalał też nikomu być okrutnym wobec ptaków i innych zwierząt. Uczył miłości, życzliwości i miłosierdzia. Ubogich karmił, nagich przyodziewał, a w jego królestwie panował pokój i dostatek.

Jednak nie władał miastem długo. Tak dotkliwie było jego cierpienie i tak wielki ogień prób, którym został poddany, że trzy lata później zmarł. A ten, który nastąpił po nim, rządził okrutnie.

KONIEC

Poznaj Book to World

Koło przekładu literackiego Book to World działa przy Instytucie Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Ten zbiór opowiadań Oscara Wilde'a jest naszą pierwszą publikacją. Jest dostępny jako publikacja książkowa oraz jako ebook. Poniżej krótkie notki o każdym z członków koła.

Izabela Rudnicka Zna angielski, niemiecki, hiszpański i zasady gry w quidditch. Przygotowuje się do studiów doktoranckich na brytyjskiej uczelni. Słabość: Aston Martin.

Mroczny rys charakteru: piecze kaloryczne desery i rozdaje znajomym. Lubi koty i gotowanie. Prowadzi vloga na YouTube.

Agnieszka Walczak Studentka anglistyki i sinologii na MISH UW, przewodnicząca studenckiego koła tłumaczy przy IA UW. Łączy obsesje lingwistyczne z marzeniami o zbliżaniu kultur, co zainspirowało ją do zajęcia się tłumaczeniem. Prywatnie rozdarła pomiędzy Szekspirem a Konfucjuszem, w wolnym czasie słucha Boba Dylana. Woli herbatę chińską od angielskiej, ale widelec od pateczek.

Kamil Kędziński Południowiec! (pochodzi z okolic Rzeszowa). Jeszcze nie wie, co robić w życiu, więc na wszelki wypadek wszystko robi nadprzeciętnie dobrze. Idealne wakacje: jazda Harleyem po Route 66. Człowiek konkretny, już zbierał 0,54% potrzebnej kwoty.

Idealny towarzysz do wyjścia na piwo: David Gilmour (Plan B — Daniel Day Lewis).

Anna Matlaszewska Nie rozstaje się z czytelnikiem ebooków, dzięki któremu nie utonęła jeszcze pod lawiną książek i ma miejsce na wciąż rozrastającą się kolekcję form do pieczenia.

Ma dwa tryby mowy: monosylaby i słowotok. Łatwo się rozprasza: odwiedza Wikipedię, żeby sprawdzić jedno słówko, a trzy godziny później łapie się na czytaniu artykułu o zwyczajach ambystomy meksykańskiej. Uwielbia koty, a one ją tolerują.

Ewelina Nurczyk Od niedawna absolwentka filologii angielskiej, ale w wolnych chwilach nadal studentka polonistyki. Wielbicielka wrzosowisk, sukien na krynolinie i fikcji łączącej te dwa elementy. Na co dzień zdradza obcokrajowcom, jak żyć w Polsce, ale poza tym zajęciami szuka kontaktu z literaturą tam, gdzie to możliwe!

Marlena Tępińska Kocha Tolkiena, koty i filmy z Bradem Pittem. Niecierpliwa: poszła na anglistykę, żeby nie czekać na polskie premiery książek fantasy. Na razie miłość do Śródziemia zaprowadziła ją do warszawskiego Mordoru. Nie lubi biegać i wcześniej wstawać. Lubi piec ciastka i udawać, że mówi po czesku.

Aleksandra Ożarowska. Píše doktorat z anglistyki, studiuje polonistykę, uczy się kilku języków obcych, w wolnych chwilach ogląda włoskie opery, zgłębia tajniki szkockiej literatury, tańczy walcze o germańskim rodowodzie w takt utworów rosyjskich kompozytorów, piecze angielskie i amerykańskie ciasta oraz maluje polskie krajobrazy.

Małgorzata Zajac Specjalistka od tłumaczeń audiowizualnych. Kontemplacyjna z natury, lubi patrzeć na rzeczy: jej główne zajęcia to wpatrywanie się w ekran laptopa. Kiedy się zmęczy, przenosi wzrok na koty. Interesuje się filmem i socjologią. Ulubiona odmiana języka angielskiego: nowozelandzka.

Aleksandra Wójcik Nie rusza się z domu bez słuchawek. Zapisuje przeczytane książki, bo po dwóch miesiącach już o nich nie pamięta. Nieobliczalna: studiuje także węgierski. Tańczy,

śpiewa, tłumaczy, uczy się pięciu języków, rozwiązuje zagadki logiczne, szuka inspiracji do napisania książki. Robi sto rzeczy na raz, ale zawsze znajdzie chwilę, żeby wcisnąć sto pierwszą.

Anna Orzechowska Hermiona Granger Uniwersytetu Warszawskiego. Czarny pas z anglistyki i italianistyki, wielbicielka książek, tłumaczka, współpracuje z organizacjami non-profit, laureatka konkursów. W nas też budzi odrobinę nabożnego lęku. Chcesz kupić tę książkę w prezencie dla bliskiej osoby? Użyj kodu powyżej, żeby trafić na naszą stronę. Nie wiesz, jak użyć takiego kodu? My też nie za bardzo. Po prostu odwiedź stronę [webikulczasu.info](#)

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/oscar-wilde-syn-gwiazdy/>

Tekst opracowany na podstawie: Oscar Wilde, Szczęśliwy książę i inne baśnie, Wydawnictwo Wehikul Czasu, Grupa przekładku literackiego Book to World, Warszawa 2016.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Stawiarska, Aleksandra Kopec-Gryz, Maria Świetlik, Paulina Choromańska, Zuzanna Pyzikiewicz.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).